

Etiopia na skraju kolejnej wojny domowej

16 listopada 2020

Po wrześniowych wyborach parlamentarnych w stanie Tigray, które rząd Etiopii uznał za nielegalne, sytuacja w regionie stanęła na ostrzu noża. Nacjonalistyczni partyzanci z Tigrajskiego Ludowego Frontu Wyzwolenia po raz kolejny wypowiedzieli wojnę władzy centralnej.



Pod koniec października sytuacja w Etiopii, przez którą w latach 1974-1991 przetoczyła się krwawa wojna domowa, znów zaczęła eskalować. 4 listopada siły zbrojne tego kraju rozpoczęły operację wojskową w regionie Tigray, w którym wciąż bardzo duże wpływy ma Tigrajski Ludowy Front Wyzwolenia. Powodem, dla którego ją zorganizowano miał być atak partyzantów na jedną z baz wojskowych. Władze federalne wprowadziły tym samym stan wyjątkowy na terenie walk, a także odcięły od elektryczności i dostępu do linii telefonicznych oraz internetowych mieszkańców regionu. Jeszcze tego samego dnia Amnesty International oraz ONZ wezwały rząd Etiopii do natychmiastowego przywrócenia połączeń i respektowania praw człowieka.

Abiy Ahmed, premier Etiopii oraz – o ironio – zeszłoroczny laureat pokojowej nagrody Nobla był inicjatorem akcji odwetowej za atak na bazę militarną. Z każdym dniem obie strony coraz bardziej radykalizują się i decydują na poważniejsze działania. Jak podają zagraniczni obserwatorzy, od paru dni dochodzi już między innymi do ataków z powietrza. Władze federalne tłumaczą swoje zdecydowane działania koniecznością zduszenia powstania w zarodku, aby nie przeniosło się one na inne regiony kraju. Rewolucjoniści podkreślają zaś, że muszą bronić suwerenności swojego terenu.

Rząd Etiopii zdecydował 7 listopada, by powołać kontrolowany przez siebie tymczasowy rząd Tigraju. Realną władzę w regionie posiada bowiem Tigrajski Ludowy Front Wyzwolenia, który w wyborach z września zdobył ponad 98 proc. głosów. W związku z tymi wydarzeniami, na terenie konfliktu obserwujemy dwuwładzę. Znaczna przewaga rebeliantów podczas działań w terenie i poparcie lokalnej ludności nie przeszkodziła im na dokonanie czystek etnicznych. W nocy z 9 na 10 listopada, na północy Tigraju, w mieście Mai Kadra doszło do masakry na grupie pracowników tymczasowych. Według Amnesty International, zgładzonych zostało co najmniej 500 osób. Tigrajski Ludowy Front Wyzwolenia nie wziął odpowiedzialności za tę sytuację, mimo że lokalni mieszkańcy wskazują właśnie tę organizację jako sprawców tragedii.

10 listopada okazał się dniem przełomowym dla konfliktu, gdyż armia zdecydowała się nawet na ataki na lotniska, przejęte przez rebeliantów. Liderzy Frontu Wyzwolenia przekonują, że w wojnę z nimi zaangażowany jest także rząd Erytrei. Zarówno władze tego kraju, jak i obserwatorzy konfliktu dementują te doniesienia. Blisko 10 tysięcy uchodźców opuściło już teren Tigraju i ruszyło na północ, przekraczając granicę z Sudanem. Zważywszy na niestabilną sytuację polityczną w tym kraju, ich los jest jak na razie niepewny.

Amnesty International na bieżąco informuje o wydarzeniach mających miejsce w Tigraju. Kolejne raporty spływające do mediów zachodnich wskazują, że Mai Kadra nie było jedynym miejscem masakry dokonanej na cywilach. Obie strony konfliktu informują, że straciły już ponad setkę żołnierzy. Los mieszkańców Etiopii przebił się w końcu także do zachodniej prasy. Głos domagający się wstrzymania działań wojennych zabrali już m.in. Sekretarz Generalny ONZ, António Guterres, Sekretarz ds. Zagranicznych rządu brytyjskiego, Dominic Raab oraz Sekretarz Stanu USA, Mike Pompeo. Organizacja Narodów Zjednoczonych ostrzega, że dalsza eskalacja konfliktu na terytorium Tigraju może doprowadzić do poważnego kryzysu

humanitarnego w Etiopii.

Autorstwo: Michał Konarski

Źródło: Strajk.eu